

— Omyliłem się. W opowiadaniu pani były pewne szczegóły, które mnie wprowadziły w błąd.

— Czy się pan nie myli?

— Jestem zupełnie pewien.

— Ach! — westchnęła zawiedziona. — A ja już myślałam, że pan może zna...

Nie dopowiedziała, nie śmiejąc dokończyć swej myśli.

Sernin milczał. Wtedy ona, nie nalegając dłużej, pochyliła się ku pani Ernemont.

— Dobranoc, babuniu, moje małe muszą już być w łóżeczkach, ale żadna z nich nie zaśnie, dopóki jej nie pocałuję.

Podawała rękę księciu.

— Jeszcze raz panu dziękuję!...

— Odchodzi pani? — rzekł z żywością.

— Niech pan daruje, muszę; babunia pana wyprowadzi.

Sklonił się przed nią i ucałował jej rękę. Otwierając już drzwi, obejrzała się jeszcze i uśmiechnęła.

Książe słuchał odgłosu jej oddalających się kroków i nie poruszył się, błąd, wzruszony...

— Nie powiedziałaś więc! — odezwiała się staruszka.

— Nie powiedziałem.

— Ta tajemnica...

— Później... dzisiaj, to dziwne, ale nie mogłem...

— Czyż to tak trudno było? Czy ona tego nie czuła, że to ty ten nieznamy, który ją dwa razy unosił?... Dość było jednego słowa...

— Później... później — odrzekł, opanowując się. Rozumiesz... to dziewczę zna mnie tak mało... Muszę mieć prawo do jej zaufania i uczuć... Gdy jej zapewnię los, na jaki zasługuje, los cudowny, jak z bajki, wtedy przemówię.

Staruszka pokiwała głową.

— Obawiam się, że jesteś w błędzie. Genowefa nie potrzebuje nadzwyczajnego losu. Jej upodobania są skromne.

— Ma takie upodobania, jak wszystkie kobiety, a bogactwo, zbytek, potęgę, to daje uciechy, któremi nie pogardzi żadna.

— Z wyjątkiem Genowefy. I lepiejbyś zrobił...

— Zobaczymy. Na razie pozwól mi. I bądź spokojna, bynajmniej nie mam zamiaru, jak ty się wyrażasz, mieszać Genowefy do wszystkich moich machinacji. Ona mnie zaledwie zrzadka zobaczy... Ale co, trzeba było koniecznie wejść z nią w styczność i...

Przerwał i szepnął niespokojnie:

— Słyszysz?

— Co takiego?

— Jakies odgłosy...

— W domu?

— Słuchaj... nie, to w ogrodzie...

— To liście szumią.

— Jak je wyraźnie słyszać! —

A przecież okno zamknięte. I okiennice również...

— Tak, ale jedną z szyb wybił wczoraj ten kamyczek i wyjęto ją tymczasem...

— I tyś mnie nie przestrzegła?

Pobiegł do okna. W tej chwili stłumiony okrzyk rozległ się za oknami, wślad za tem jęki...

Szybkim ruchem otworzył okno na rozcierr.

W dali, w cieniu, niknęła sylwetka ludzkiej postaci.

— Widzisz, tam daleko... Obejdź naokoło i przyjdź do mnie!

Wyszedł na balkon i nie tracąc z oczu miejsca, gdzie widział znikającą postać, wyskoczył.

Na ziemi, na grządce, ujrzał coś poruszającego się i zaraz też posłyszał stłumione jęki czyjś.

Nachylił się. Na ziemi leżał człowiek.

— Jesteś raniony? — zapytał żywo.

— Tak... niechaj go... brzydko mnie urządził.

— Jakto? to ty, Julek?... A któż ciebie zranił?

Tamten nie dał odpowiedzi, widocznie zemdlał.

Tymczasem nadeszła pani Ernemont z latarką.

— To Juliusz — rzekł książe — zraniono go...

Pomóż mi, przeniesiemy go... A gdzie Genowefa?

— O, jej pokój i sypialnia dzieci wychodzą na drugą stronę... najpewniej ona niczego nie słyszała.

— Do krośset! — rzucił się Sernin — a co to tam jest? Poświeć no latarką!

Usłuchała. Ujrzała drabinkę, opartą o mur domu,

a której koniec sięgał okna o zamkniętych okiennicach.

— To okno saloniku, nieprawdaż? — zapytał Sernin.

— Tak.

— I brak jednej szyby. Phi! to zaczyna być poważne... Spieszmy się!

Przenieśli Julka do saloniku i złożyli go na kanapie.

Młodzieniec krwawił obficie z rany, którą miał na szyi.

Książe rzucił rozkaz:

— Idź, przynieś mi wody... i waty!

Nachylił się i chcąc lepiej opatrzyć ranę, odpiął ubranie i koszulę. Nagle krzyknął ze strachem i wstrętem.

— Co to? — zapytała staruszka.

— Nóż... przypatrz się... ten sztylet, który znajduję w ranie...

— Nie rozumiem?

— Otóż to taki sam... to nóż podobny do tego, jakim zabito trzy ofiary w Palace-Hotel.



Spostrzegłszy jednak powróż nad głową, opadł znów na krzesło.

— O sprawie Kesselbacha mówisz?

— Tak.

II.

Na szczęście nie było obrażenia żadnego z głównych naczyń krwionośnych. W dwadzieścia minut później Juliusz przy usilnych staraniach księcia, wrócił do przytomności.

— Idź aż do głównego gościńca — zwrócił się Sernin do pani Ernemont. Zastaniesz tam automobil i powiesz Oktawiuszowi, niech go podprowadzi jak najbliżej baryery, byle jak najciszej. W razie potrzeby niech zagasi motor i popycha koła.

Gdy pani Ernemont wyszła, książe zaczął badać ranę.

— Czy nie bardzo czujesz się słaby?

— Nie, już mi lepiej.

— Możesz mi odpowiadać?

— Mogę.

— Skąd się ty tu wzięłeś?

— Zły byłem na siebie za głupstwo, które popełniłem, mówiąc przy siostrze. Zacząłem więc pana szukać... chciałem pana widzieć... wytłómaczyć się przed panem.

— No i co?

— Szedłem polami... bramę zastałem otwartą... wszedłem... i zdawało mi się, że widzę kogoś, skradającego się w ogrodzie... Potem straciłem go z oczu i dopiero później, obszedłszy, zobaczyłem go znów przy jakimś budynku.

— Przy szopie?

— Zapewne. Wychodził stamtąd i niósł drabinkę. Przynajmniej zobaczyłem, że to drabinka, gdy ją oparł o dom.

— Trzeba było przyjść tutaj, zawołać mnie...

— Czy ja mogłem wiedzieć, że pan tu jest, w domu? A gdyby on tymczasem czmychnął?... To też wsunęłem się pomiędzy drzewa... Miałem swój plan... podejść pod drabinkę i przewrócić ją. Myślałem: „jeżeli wódz jest tam, wyskoczy oknem i złapiemy ciekawskiego“.

— No i co z dalej?

— Otóż to! sucha gałąź zatrzęszczała mi pod nogą. Zaraz też on spuścił się ze swej drabinki... Pobiegłem... Ale on miał się na baczności; chwycił się za bary i prawie też natychmiast, poczułem ból tu...

— Czy nie mógłbyś go rozpoznać?

— Nie... to taki mały, co to raczej cienki... i wcale nie mocny... zgiałem go odrazu... Gdyby nie ten nóż...

— A jak ubrany?

— To wyglądało czarne... a materiał w dotknięciu, jak gdyby sukno... no, nie robotnik... jakiś pan.

— Jak ci się zdaje, jak długo mógł być na wierzchu drabinki?

— Ze trzy minuty, nie dłużej.

— Nie ruszaj się — zwrócił się książe do powracającej pani Ernemont — i mów po cichu do Juliusza, tak, jak my rozmawialiśmy przy koniu... pamiętasz? Ja siedziałem tam, na tej samej kanapie... a ty kłęczalas, mówiąc mi prawie do ucha...

Wyszedł, obszedł dom, wszedł na drabinkę i rozsunawszy okiennicę, zaczął nasłuchiwać.

Po chwili wrócił do pani Ernemont.

— Słychać szmer głosów, ale słów nie słychać. Pod tym względem jestem spokojny. Tylko, że...

— Że co?

— Że jestem wykryty... szpiegują mnie.

— Niepokoi cię to?

— O, i bardzo... są rzeczy, których nie ogarniam.

— Czy pewien jesteś, że pan Lenormand niczego się nie domysła?

Wzruszył ramionami.

— Lenormand? Tyle on dla mnie, co słomiany straszak. Z godziny na godzinę, rozumiesz, wiem co on tam knuje w prefekturze, wiem wszystko, co mówi, wszystko co myśli nawet. Z chwilą, gdy Lenormand zacznie mi przeszkadzać, rozbiję go, jak szkło.

— Więc cóż?

— Więc to tamten mnie przeraża, ten potwór, który potrzykroć zabił w Palace-Hotel, a teraz ugodził

jednego z moich. Ten to, widzisz, groźny jest i piekielny.

— I ty go się boisz, ty?

— Boję się go. Strzeż dobrze Genowefy. Ja z mej strony ustawię straż nad tym domem. W razie najmniejszej obawy, dawaj mi znać.

Z pomocą Oktawa Sernin przeniósł ранego do automobilu i zawiózł go do Paryża, gdzie go w jednym ze swoich licznych mieszkań umieścił.

— A teraz do Neuilly, Oktawie, odszukamy doktora. Która godzina?

— Wpół do jedenastej.

— Phi! już! Popędzaj!

W dziesięć minut później automobil zatrzymał się na końcu bulwaru Inkermann przed odosobnioną willą. Słyszając trąbkę wyszedł ten, którego dnia poprzedniego w swoim pokoju w hotelu Sernin nazywał doktorem. Książe rzucił mu pytanie:

— Czy otrzymałeś moje polecenie?

— Tak jest.

— Wszystko gotowe?

— Wszystko urządziłem jak należy. Policja nie zmiarkuje niczego.

— To dobrze. Zabierajmy się tedy.

(Ciąg dalszy nastąpi).